OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 4-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 123

Samobójcza śmierć studentki na stosie.

Oblała się naftą i podpaliła, tak że w jednej chwili stanęła w ogniu.

Nędza tłem wstrząsającej tragedji.

Sedlce, 4 maja.

W Brzoskowie pod Siedlcami rozegrała się wstrząsająca tragedja.

Przed kilku dniami przyjechała tam z Warszawy do rodziców córka miejscowego nauczyciela, 20-letnia Felicja Kirchnerówna, studentka ostatniego kursu filozofji Uniwersytetu warszawskiego.

Przybyła, wypędzona z Warszawy niedostatkiem, mając nadzieję, że rodzice będą mogli ją wspomóc i że wróci kończyć nauki. Niestety, pensyjka nauczyciela nawet na dom nie starczała.

Z takim trudem, z takim wysiłkiem kształciła się dotychczas i oto, gdy już wkrótce miała otrzymać dyplom i rozpocząć samodzielną pracę, trzeba było przerwać naukę.

Drugiego dnia pobytu w domu rodzicielskim Kirchnerówna zdradzała niezwykłe zdenerwowanie. Poszła spać wcześniej niż zwykle.

Nocą sąsiadów rozbudziła łuna pożaru.

To domek Kirchnerów płonął. Ogień powstał w pokoju córki. Gdy wtargnięto tam, aby ją ratować, ujrzano ją leżącą na płonącym stosie ułożonym z siennika, książek, krzeseł i papierów.

Nieszczęśliwą wydobyto półżywą z płomieni. Ciało jej było jedną wielką raną od poparzeń.

Jak się okazało, Kirchnerówna ułożyła się na stosie oblała się naftą i podpaliła, tak że w jednej chwili stanęła w ogniu.

Młodą samobójczynię w prześcieradłach przewieziono do szpitala, gdzie zmarła w okrutnych męczarniach.

Śmierć w tak strasznych okolicznościach wywarła wstrząsające wrażenie. Rozpacz rodziców nie ma granic. Córka była całą ich pociechą i nadzieją w ciężkiem, pracowitem życiu.

Krwawa bitwa policji z bandytami.

W 5-godzinnem oblężeniu pod gradem kul

zabity herszt szajki, 3 bandytów schwytanych.

Kraków, 4 maja.

Policja wojew. krakowskiego stoczyła krwawą bitwę z groźną szajką bandycką pod wodzą Józefa Paśka.

Herszt ten wsławił się kilkunastu ohydnemi morderstwami i rabunkami. Po każdym napadzie szajka rozpierzchała się i przepadała bez śladu.

Po długotrwałych obławach udało się wreszcie wytropić kryjówkę szajki w lasach pod Ropczyca.

Zorganizowano wielką obławę pod wodzą komendantów trzech posterunków z Sędzinowa, Iwierzyc i Wielopola. Czaty bandyckie ostrzegły szajkę. Wszyscy bandyci zdołali przedrzeć się przez tyraljerę otaczającej ich policji i schronili się w ucieczce do domu gospodarza Jana Parysa.

Wszystkich domowników związano, zakneblowano im usta i rzucono na podłogę.

Policję osaczającą dom powitał grad kul z rewolwerów i karabinów, w które bandyci byli uzbrojeni.

Policja rozpoczęła prawidłowy ogień co jakiś czas wzywając oblężonych do poddania.

Oblężenie trwało 5 godzin.

Z obu stron padło zgórą 100 strzałów.

Wreszcie wyczerpała się amunicja bandytów. Ujrzano herszta Paśkę, próbującego wydostać się z okienka na strychu na dach.

Celny strzał powalił go trupem na ziemię. Jak się później okazało, miał on już jedną ranę.

Za przykładem herszta próbowali ratować się ucieczką jego podkomendni.

Wyskoczyli oni z domu niespodzianie i rzucili się do ucieczki w stronę lasu.

Dwu opryszków lekko rannych zatrzymano, trzej pozostali zdołali zbiec i zaszyć się w lasach.

Zarządzono za nimi niezwłocznie pościg.

W czasie strzelaniny jeden z policjantów odniósł ranę w nogę.

Rodzina gospodarza Parysa na szczęście nie padła ofiarą długotrwałej strzelaniny.

Dwa odrębne pochody

ku czci Święta 3-go Maja w Poznaniu.

Poznań, 4 maja.

Podczas uroczystości 3-majowych, zarysował się bardzo silnie rozłam wśród społeczeństwa wielkopolskiego.

Wbrew odezwom i nawoływaniom wojewody Bnińskiego do jedności narodowej, zostały faktycznie urządzone wczoraj dwie uroczystości i manifestacje. Jedna oficjalna z udziałem wojska, szkół i organizacji „Strzelca", druga zorganizowana przez „Sokoła", hallerczyków, dowborczyków, bractwa strzeleckie, powstańców i wojaków, podoficerów rezerwy i weteranów.

W poważnych kołach liczą się z możliwością wyciągnięcia konsekwencji przez wojewodę Bnińskiego.

Ciemne chłopstwo

kłonicami rozbija radjo nauczyciela wiejskiego.

Osada Mołożew w pow. sokołowskim była widownią niesłychanej sceny, ilustrującej ciemnotę zapadłej wsi polskiej.

Nauczyciel miejscowy Sawicki założył sobie przed jakimś czasem radjo.

Na skutek długotrwałej niepogody, wśród chłopów krążyć zaczęły opowieści o szkodliwych skutkach radja, które „przyciąga" deszcze i sprowadza nieurodzaje.

Wzburzenie ciemnego chłopstwa doszło do tego, że ostatniej niedzieli po nabożeństwie zebrało się kilkudziesięciu chłopów, uzbrojonych w kłonice. Ruszyli oni zbrojną wyprawą w celu rozbicia „piekielnej maszyny".

Chłopi wtargnęli do mieszkania Sawickiego, pobili go do krwi, a następnie zerwali antenę i rozbili doszczętnie aparat radjowy.

Przywódca czeskich komunistów

szefem propagandy w Chinach.

Praga, 4 maja.

„Narodni Listy" doniosły się, że przywódca komunistów czeskich Smoral mianowany został przez trzecią międzynarodówkę na stanowisko dyrektora propagandy na wschodzie, a specjalnie w Chinach.

Katastrofa lotnicza podczas rewji 3-majowej.

Latający samolot wjechał w tłum publiczności.

Z Rypina donoszą:

Z okazji 3-go maja odbywały się po południu pokazy lotnicze na boisku sportowem.

Około godziny 6-ej pp. nadleciał samolot wojskowy eskadry lotniczej w Toruniu, prowadzony przez sierżanta pilota 4-go pułku lotniczego, Antoniego Żurawskiego.

W czasie lądowania samolot zawadził kołami o płot ogradzający boisko.

Pilot gwałtownym skrętem steru, ratując się przed niechybnem rozbiciem, wjechał samolotem w tłum.

Na szczęście motor był zatrzymany i samolot stracił szybkość.

Dlatego też katastrofa nie pociągnęła za sobą większych ofiar.

Osiem osób odniosło rany. Wśród nich ciężko ranni są: Józef Chmielewski l. 26. Czesław Wiśniowski l. 29, Antoni Kopczyński l. 35 i Jadwiga Polisowska l. 12.

Samolot silnie uszkodzony, pilot wyszedł bez szwanku.

20-letni młodzieniec,

chorujący na rozstrój nerwowy

popełnił samobójstwo

W domu przy ulicy Gdańskiej 85 na czwartaku mieszkała rodzina Wernerów, składająca się z trojga osób.

Wernerowa była robotnicą fabryczną.

20-letni syn jej, Adolf, nigdzie nie pracował.

Młodzieniec od pewnego czasu cierpiał na rozstrój nerwowy.

Kilkakrotnię już próbował pozbawić się życia, lecz domownicy udaremniali jego zamiary.

Wczoraj około godziny 7-ej po południu, gdy rodzice wyszli na miasto, Adolf pozostał sam w domu.

Przywiązał sznur do haka, tkwiącego w szafie i powiesił się.

Po upływie piętnastu minut powróciła do domu matka. Drzwi mieszkania były zamknięte, to też musiano je wyważyć.

Młodzieniec nie dawał już znaku życia.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Trupa zabezpieczono aż do przybycia władz sądowo - policyjnych.

Jutro sąd doraźny

nad Walaszczykiem i Rydzewskim.

Jutro sądzeni będą w trybie doraźnym w sądzie okręgowym w Łodzi mordercy ś. p. prezydenta Marjana Cynarskiego.

Obronę wnoszą z urzędu adwokaci Szwajcer i Menasze.

Zderzenie samochodu z furą.

Konie zabite, samochod strzaskany.

Z Bydgoszczy donoszą:

Na szosie Brusy—Męcikł zdarzyła się katastrofa automobilowa. Pędzący szosą samochód p. Kozidowskiego z Chojnic najechał z całą siłą na furmankę gospodarza Lipińskiego z Brus. Furmanka została zdruzgotana, oba konie zabite na miejscu, a Lipiński silnie potłuczony. Samochód uległ zupełnemu zniszczeniu.

Pies sprawcą wielkiego pożaru.

Niezwykły wypadek na wsi pod Gdańskiem.

Gdańsk, 4 maja.

W miejscowości Flatow zdarzył się niezwykły wypadek pożaru, którego sprawcą był pies. Korzystając z chwilowej nieobecności gospodyni przygotowującej obiad na maszynce, pies skoczył na kuchnię, chcąc porwać pieczeń.

W tym momencie rozlał się znajdujący się w naczyniu na maszynce tłuszcz, który momentalnie się zapalił ogarniając płomieniami psa.

Przerażony pies wpadł do stojącej opodal stodoły, a ta stanęła w płomieniach. W ciągu godziny spłonęły wszystkie zabudowania gospodarskie.

17 gospodarstw pastwą płomieni.

Lwów, 4 maja.

W dzień 1 maja wybuchł groźny pożar we wsi Oleszyce, powiat Lubaców, który w krótkim czasie objął 17 gospodarstw. Z powodu braku środków ratowniczych nie było mowy o ugaszeniu ognia. Wszystkie budynki spłonęły doszczętnie. Bez dachu nad głową pozostało 27 rodzin. Straty wynoszą w przybliżeniu 160.000 złotych. Przyczyna pożaru nieznana.

Bułgarja przed wyborami.

—:—

W razie porozumienia stronnictw, Bułgarja zaważyłaby na niejednem posunięciu na Bałkanach.

Wyzywająca i napastliwa akcja Mussoliniego na półwyspie bałkańskim doprowadziła w Białogrodzie do zwartej konsolidacji narodowej. Nowy rząd Vukoticza, w którym ministrem spraw zagranicznych jest jeden z najwybitniejszych polityków słowiańskich dr. Marcinkowicz, ministrem wojny zaś gen. Hadżic, powiernik i przyjaciel króla Aleksandra, natychmiast przeszedł do ofenzywy na terenie polityki bałkańskiej. W odpowiedzi na intrygi włoskie w Albanji i na Węgrzech rząd jugosłowiański przystąpił do budowy silnego frontu państw i narodów bałkańskich.

Ożywione rozmowy toczą się przedewszystkiem pomiędzy Białogrodem i Angorą, oraz Białogrodem i Sofją. W ten sposób i Bułgarja, która po wstrząśnieniach tragicznej ery Stambulińskiego skierowała wszystkie wysiłki na uporządkowanie bolączek wewnętrznych, znalazła obecnie pierwszorzędną okazję do „odegrania się" i na rynku międzynarodowym.

Pewną wskazówką, w jakim kierunku rozwijają się tendencje bułgarskie w zagranicznej polityce bałkańskiej, było wystąpienie sofijskiego prof. Bobczewa na zjeździe bizantyjskim w Białogrodzie. Prof. Bobczew w znakomitem przemówieniu wskazywał na konieczność stworzenia wielkiego bloku państw słowiańskich, który umiałby się oprzeć wszelkim wrogim wysiłkom włoskim, madziarskim czy germańskim.

Mowa profesora Bobczewa znalazła żywy oddźwięk nie tylko w Jugosławji.

Tem większe też zainteresowanie budzi obecnie położenie wewnętrzne Bułgarji. Sytuacja królestwa bułgarskiego niestety, nie jest jeszcze należycie wyjaśniona. Wyjaśnią ją wybory do sobranja czyli sejmu, które zostały rozpisane na dzień 2 maja.

Rząd Liapczewa wisi w tej chwili w powietrzu i dlatego wszelkie jego poczynania na terenie międzynarodowym traktowane są z wielką ostrożnością. Walki stronnictw bułgarskich, rozproszkowanie ich tak na opozycji, jak i w rządowym „zgoworze demokratycznym" mogą sprowadzić łatwo zgoła nieprzewidziane rezultaty wyborów.

Stronnictwa opozycyjne, zręcznie rozsadzane przez premjera Liapczewa na coraz mniejsze i coraz gwałtowniej zwalczające się nawzajem grupki, wysunęły obecnie żądanie utworzenia rządu koalicyjnego dla przeprowadzenia wyborów. Żądanie to popiera także silny do niedawna, dziś rozsadzony już i rozbity obóz chłopski.

Premjer Liapczew, oparty o sztuczną i nieliczną „unję demokratyczną", oraz o pewne czynniki wojskowe, nie zamierza jednak dzielić się władzą. Nie ulega też wątpliwości, iż wybory przeprowadziłby najchętniej bez koalicji, pomagając sobie — siłą. Takie wybory nie nie przyniosłyby oczywiście uspokojenia wewnętrznego.

Tak więc Bułgarja w polityce bałkańskiej jest jeszcze w danej chwili dość nieuchwytnem zjawiskiem.

Ale ostatni moment przed rozstrzygającą bitwą zmienia nieraz dawno obmyślone już plany. Możliwem jest zatem, że w Bułgarji nastąpi opamiętanie i że dojdzie do wewnętrznego porozumienia, które uzdrowi chory organizm bratniego narodu bułgarskiego. Wówczas Bułgarja zaważyłaby, i to poważnie, na niejednem posunięciu na Bałkanach.

Piękna pani w kostjumach sportowych.



Tancerka paryska Lulu Prince w oryginalnej pyjamie cowboy'a.



Aktorka filmowa Mary Deebs w kurtce z różowej skóry z oryginalnem hieroglifem.

Bieda, zmartwienia, irytacja, duchowe i fizyczne wysiłki

skracają życie człowieka

Cenne uwagi znakomitego uczonego dla tych,

którzy chcą zachować młodość do późnych lat.

Ludzie przeważnie pragną żyć długo ale — nie chcieliby się starzeć. Już od wieków zarówno uczeni, jak laicy usiłowali wykraść przyrodzie tajemnicę, **w jaki sposób można osiągnąć sędziwy wiek, a mimo to nie zestarzeć się,** t. zn. doświadczać wszystkich fizycznych i duchowych dolegliwości, związanych z późną starością. Dotychczas jednak nie udało się nikomu rozwiązać zupełnie tej irytującej zagadki, a i ostatnie usiłowania, by w drodze pewnych operacyjnych zabiegów odmładzać starzejący się organizm — nie odniosły bezwzględnego triumfu.

Uczony dr. L. Müller w Monachjum w przeciwstawieniu do owych rewolucyjnych eksperymentów Steinachów i Woronowych — reprezentuje spokojny kierunek, oparty na poważnej nauce i metodzie ścisłego rozumowania. Podaje on kilka cennych wskazówek, w jaki sposób odpowiednią higjeną i djetą można powstrzymać lub przynajmniej złagodzić przykre, a jednak naturalne symptomaty starości.

Zastanawia się przedewszystkiem dr. Müller nad tem, że w późnym wieku ustają lub słabną niektóre instynkty i popędy u człowieka i wykazuje na przykładach ze świata zwierzęcego, że i tam nie inaczej się dzieje. Poruseznia muchy jednodniówki już w parę godzin po jej przyjściu na świat, zrazu żwawe i energiczne — **słabną i leniwieją.** Jeleń nie podejmuje w późnym wieku walki ze swymi rywalami.

U człowieka po 40 wieku życia ustaje zamiłowanie do gimnastyki, sportu i tańca.

Atoli zdolności twórczo - artystyczne, organizatorskie i polityczne mogą i po 60 roku życia zaznaczać się. Ale pod jednym warunkiem. **Człowiek nie może i nie powinien zużywać się duchowo, ani nadmierną a okresowo długą pracą umysłową, ani troską lub irytacją.**

Częste odpoczynki, zmiana miejsca i stosunków — zaręcza dr. Müller — **wpływają nader dobroczynnie na duchowe, a temsamem i fizyczne zdrowie człowieka i zachowanie czerstwości aż do późnych lat żywota.** Przykładów takich w dziejach ludzkości mamy wiele, że przytoczymy tylko Goethego, Clemenceau, Bismarka. Ale byli to ludzie, którzy **rozumnie** szanowali swoje zdrowie.

Starzenie się odbiera stopniowo sen człowiekowi. Nawięcej śpi noworodek, potem potrzeba snu stopniowo się zmniejsza u człowieka. **Człowiek stary nie śpi długo ani głęboko i sen nie pokrzepia go w tym stopniu, co młodzieńca.** Lekka drzemka we dnie nie nagrodzi mu nigdy braku snu w nocy.

Z powodu zmniejszonej energji trawienia i nie doskonałej już przemiany materji, cierpi także i apetyt u starszego człowieka. **W podobny sposób ma się sprawa z popedem samozachowawczym, energją i ochotą do życia.** Liczba samobójstw popełnionych w starszym wieku, jest stosunkowo dosyć znaczna.

Jakie są przyczyny starzenia się — nie łatwo na to odpowiedzieć. Należy jednak zaznaczyć, że starzenie się pojedyńczych organów (siwienie włosów, wypadanie zębów itp.) nie jest bynajmniej oznaką ani warunkiem ogólnej starości. Jak zapobiegać **starzeniu się?** Przedewszystkiem zachowywać **zdrowy, normalny tryb życia.** Do starości przyczynia się przedewszystkiem **bieda, zmartwienia, irytacja, duchowe i fizyczne wysiłki** w pracy zawodowej, brak snu, nocna praca, zatruwanie nerwów (np. alkohol i nikotyna) i wybryki wszelkiego rodzaju. Bardzo obfite pożywienie, przeładowywanie żołądka jest **zabójcze.**

Starości nie można odwrócić, ale można ją **odroczyć.** Przy porządnem życiu wskazane prze lekarza kąpiele i wody mineralne, **słońce, powietrze i woda,** spoczynek częsty i długi, częsta zmiana miejsca i zatrudnienia, unikanie powszednich trosk i kłopotów.

To są — konkluduje dr. Müller — **naturalne metody odmładzania,** mające z pewnością większe widoki trwałości, aniżeli ryzykowne i problematyczne operacje.





— Skąd wiesz, że wczoraj był ktoś u nas z wizytą?...
— Bo słyszałem jak twoja matka śmiała się z dowcipów twego ojca...



— Panie, pan tu przecież doliczył datę do rachunku!...
— Słusznie!.. Czas — to pieniądz!..

Tragedja matki.

Dowiedziawszy się, iż synowi jej auto obcięło obie nogi

z rozpaczy popełniła zamach samobójczy.

Łódź, 4 maja.

P. Paulina Lubachowa, zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej, przed kilku dniami otrzymała wiadomość z Radomia, iż jej jedyny syn, Ludwik, który pracował tam w fabryce, padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku i znajduje się w szpitalu.

Matka tegoż dnia jeszcze wyjechała do Radomia.

W szpitalu początkowo nie chciell jej dopuścić do syna. Lubach był bowiem nieprzytomny i znajdował się pod stałą opieką lekarską.

Od służby szpitalnej dowiedziała się, iż przejechał go samochód ciężarowy i życie jego wisi na włosku.

Dopiero wczoraj, gdy powrócił do przytomności, pozwolono jej odwiedzić syna.

Gdy go ujrzała, mimo wysiłku woli, nie mogła zachować spokoju.

Jej jedynak miał obcięte obie nogi!

Młodzieniec chciał do niej przemówić, lecz nie mógł wydobyć z siebie słowa.

Matka objęła go i poczęła pocieszać. Zdawało się, iż mężnie stawi czoło nieszczęściu.

Po upływie godziny pożegnała się czule z synem, mówiąc mu, iż niezadługo powróci.

Nie odwiedziła go już jednak..

Wieczorem targnęła się na życie, wypijając znaczną dozę jakiejś trucizny.

Przewieziono ją do szpitala, w którym leżał syn.

„Przepaska miłości"

i koncert na trąbie zakochanego starego kawalera

stały się powodem krwawej rozprawy nożowej.

Łódź, 4 maja.

Wacław Kałużny, stary kawaler zamieszkały w jednej z wiosek powiatu łaskiego postanowił się ożenić.

Kałużny, pięćdziesięcioletni, niepozorny, brzydki mężczyzna nie cieszył się powodzeniem u płci pięknej, tembardziej, że nie miał żadnego majątku.

Dziewczyny wiejskie drwiły z niego, to też Kałużny mimo, iż upatrzył sobie jedną z nich, nie miał śmiałości jej się oświadczyć.

Stary kawaler po dłuższym namyśle zwrócił się do młodych parobczaków, prosząc ich, by mu poradzili, w jaki sposób ma zdobyć serduszko dziewczyny.

Jeden z młodzieńców za pół butelki wódki dał mu odpowiednie wskazówki.

— Dziewczynę trzeba czemś zadziwić, wtedy napewno będzie kochać.

— Kiedy ja tego nie potrafię zrobić — wybełkotał Kałużny.

Dam panu przepaskę miłości i naucz się pan grać na trąbie, a wtedy ukochana chętnie zostanie pańską żoną.

Kałużny za pięć złotych kupił u parobka jakaś czerwoną szmatę.

— Przepaską przewiąże pan czoło, jak się pan pójdzie oświadczyć — pouczał go parobek.

Kałużny nabył również trąbę i przez dwa tygodnie po dziesięć godzin dziennie uczył się grać na tym instrumencie.

Usłużny nauczyciel miłości, Jan Rębowski, uznał edukację za skończoną.

Onegdaj Kałużny wyruszył na podbój serca niewieściego.

O godzinie ósmej rano zamożny gospodarz Walewski i jego jedynaczka, 23 letnia Bronisława zostali zbudzeni ze snu dźwiękami trąby.

To przybył do nich Kałużny.

W czerwonej, szerokiej przepasce na czole z olbrzymią trąbą — wyglądał conajmniej operetkowo.

Zdjął kapelusz i śmiało zwrócił się do Bronisławy.

— Teraz albo nigdy! Musisz zostać moją żoną! — rzekł i zatrąbił.

Dziewczyna nie zdążyła mu udzielić odpowiedzi.

Ojciec bowiem rzucił się na Kałużnego i jego własnym instrumentem pobił go nielitościwie.

Kałużny chciał mu wyjaśnić bliższy cel wizyty, lecz Walewski ani myślał słuchać.

— Wynoś się, warjacie! —krzyknął.

Stary kawaler powlókł się smętnie do domu.

Po drodze spotkał Rębowskiego, który z miną niewiniątka spytał go, jak mu się powiodło.

Kałużny, nie mogąc pohamować wściekłości, rzucił się na swego nauczyciela i nożem zadał mu cios w piersi.

Został aresztowany.

Trup na schodach.

Stanisław Krancki dostał nagle ataku sercowego.

Łódź, 4 maja.

Na schodach domu przy ulicy Piotrkowskiej 159 zauważono wczoraj wieczorem jakiegoś mężczyznę, który nie dawał żadnych znaków życia.

Wezwano doń pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził zgon wskutek ataku sercowego.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum miejskiego. Policja stwierdziła, iż był to Stanisław Krancki, mieszkaniec wsi Cyganka pod Łodzią.

Krancki miał zamiar odwiedzić jakiegoś znajomego, zamieszkałego w domu przy ulicy Piotrkowskiej 159

Na schodach dostał ataku sercowego i w ciągu kilku minut wyzionął ducha.

Fujara, bezdomny rycerz księżyca

upił brata w knajpie i haniebnie go okradł.

Łódź, 4 maja.

Andrzej Fujara, bezdomny rycerz księżyca żył w stałej kolizji z prawem.

Fujara uprawiał hazardową grę w karty, prócz tego zaś nie gardził kradzieżami.

Niebieski ptaszek całe dni spędzał w knajpach, gdzie załatwiał wszystkie swoje interesy.

Pewnego dnia w jakiejś trzeciorzędnej restauracyjce spotkał się z swym bratem, Mieczysławem, robotnikiem.

Bracia nie widzieli się przez dłuższy czas, to też postanowili odpowiednio uczcić spotkanie.

Andrzej postawił kolejkę.

Nie zadowolili się jednak jednym kieliszkiem „czystej".

Usiedli przy stoliku i kazali sobie podać butelkę.

Gdy Mieczysław, nie przyzwyczajony do picia, był już mocno wstawiony, miły braciszek wyciągnął mu z kieszeni portfel, zawierający kilkadziesiat złotych i spokojnie wysunął się z lokalu...

Dopiero po upływie kilku godzin Mieczysław Fujara przekonał się, iż brat okradł go haniebnie.

Zwrócił się do policji, która go odszukała.

Złodziejaszek onegdaj znalazł się przed sądem, który po rozważeniu sprawy, skazał go na 4 miesiące więzienia.

Dwa nieszczęśliwe wypadki.

Kobieta pod kołami tramwaju, wieśniak — samochodu.

Łódź, 4 maja.

Przy ulicy Pabjanickiej wydarzył się wczoraj straszny wypadek. Genowefa Nawrocka (Pabjanicka 61), przechodząc przez jezdnię, potknęła się i upadła, dostając się pod koła tramwaju podmiejskiego.

Nieszczęśliwa kobieta doznała cięższych obrażeń cielesnych.

Pogotowie zabrało ją do domu

★

Przy ulicy Zawadzkiej obok domu nr. 36 został przejechany przez samochód, Michał Kłos, zamieszkały we wsi Majerowo powiatu sieradzkiego.

Poszkodowanemu udzieliło pomocy pogotowie.

Szoferowi samochodu ŁD. nr. 248 spisano protokuł.

Ratując dziecko, utonął.

Straszny wypadek pod Toruniem.

Z Torunia donoszą:

Onegdaj w Lubiczu pod Toruniem jeden z gospodarzy, niejaki Raciborski, jechał ze swym 5-letnim synkiem konno do pracy w polu. Kiedy przejeżdżali obok stawu, tak zwanego „Wilczego Młyna", jeden z koni potrącił drugiego i wepchnął go do wody. Koń zanurzył się wraz z chłopcem, nie mogąc się wobec stromego brzegu wydostać.

Ojciec rzucił się natychmiast na ratunek, lecz nie umiejąc pływać, utonął razem z synkiem w głębinie. Ciała ofiar tragicznego wypadku wydobyli nadbiegli okoliczni gospodarze.

Przyłączenie przedmieść do Łodzi

jest już tylko kwestją formalną, która ma być wkrótce załatwiona.

Jak wiadomo z wynurzeń prezesa rady miejskiej, sprawa ewentualnego rozwiązania rady miejskiej uzależniona jest od kwestji przyłączenia formalnego przedmieść Bałut, Dąbrowy i innych do miasta, gdyż stan dotychczasowy, wytworzony przez okupantów, nie jest prawny i wobec tego wyborami objęty byłby uszczuplony obszar miasta.

W związku z powyższem, zwróciliśmy się do urzędu wojewódzkiego, gdzie poinformowano nas, że sprawa przyłączenia przedmieść do Łodzi jest w toku załatwienia i nie ulega wątpliwości że będzie ona pomyślnie zadecydowana przez władze centralne w ciągu najbliższych paru tygodni.

Decyzja taka nie wymaga, wbrew opinji niektórych, uchwały sejmowej i nastąpi ona albo przez zarządzenie ministerstwa lub też na mocy dekretu Prezydenta Państwa.

W każdym razie, **kwestja przyłączenia przedmieść nie może wpłynąć na odroczenie sprawy rozwiązania rady miejskiej i rozpisania nowych wyborów, gdy** by taka uchwała zapadła, gdyż przedmieścia, o których mowa, należą już faktycznie do miasta i tylko musi być **przeprowadzona** pewna **formalność**. b.

Furjat zabił żonę

i ciężko zranił córkę.

Gdańsk, 4 maja.

Wczoraj we Wrzeszczu rozegrała się wstrząsająca tragedja rodzinna. 83-letni spensjonowany urzędnik kolejowy Wenz, rzucił się nagle na swoją 60-kilkoletnią żonę, z którą żył w małżeństwie już lat 29 i kilku ciosami noża pozbawił ją życia. Następnie puścił się w pogoń za swoją uciekającą córką i równiez kilkakrotnie zranił ją ciężko nożem. Dopiero na krzyki trzeciej mieszkającej z nimi kobiety, zbiegli się sąsiedzi i rozbroili furiata, oddając go w ręce policji.



— Cóżeś taki zrozpaczony, kochany przyjacielu?...

— Wyobraź sobie, moja żona uciekła z moim szoferem... A takiego doskonałego szofera już nigdy nie znajdę..



PELE-MELE.

Pinczewski ma nowy parasol. Wśród znajomych z tego powodu wielka konsternacja.

— Skąd pan ma nowy parasol?..

— Ten parasol zdobyłem w dziwny sposób — odpowiada Pinczewski. — Wczoraj podczas ulewnego deszczu wstąpiłem do bramy, by zaczekać aż przestanie padać. Ulicą przechodził jakiś młodzieniec z tym oto parasolem i ponieważ zmierzał w moją stronę, pomyślałem sobie, że właściwie moglibyśmy pójść razem, pod parasolem było jeszcze miejsce dla jednej osoby. Podchodzę więc do niego i zapytuję: „Dokąd pan idzie z tym parasolem, szanowny panie?..." Młodzieniec spojrzał na na mnie przerażonym wzrokiem, zbladł, rzucił parasol i począł uciekać, jak opętany...

W mieszkaniu państwa G. popełniono kradzież. Złodziej opróżnił wszystkie szafy, ale — rzecz niezmiernie dziwna i godna zastanowienia — pieniędzy, leżących w biurku nawet nie tknął.

Sprawcę kradzieży złapano. Na rozprawie sądowej sędzia zapytuje oskarżonego:

— Dlaczego podsądny skradł wszystkie rzeczy, a pieniędzy nie ruszył?...

— Panie sędzio — odpowiada oskarżony — pan też już zaczyna?... Moja żona z tego powodu już dosyć mi nagadała!...

Gutmajer stoi na tylnym peronie. Do tramwaju wchodzi jakiś pijany jegomość i chwiejąc się na nogach nadepnął Gutmajerowi na najserdeczniejszy odcisk.

Gutmajer zwraca się wściekły do konduktora:

— Panie konduktorze, czy wolno wpuszczać do tramwaju pijanych?

Konduktor przygląda mu się uważnie i odpowiada szeptem:

— Właściwie nie wolno... Ale wejdź pan do wagonu i zachowuj się porządnie, to nikt nie zauważy...

Heniek nie daje nikomu spokoju. Przewraca wszystko do góry nogami. Matka nie może sobie dać z nim rady. Wyprowadzona z równowagi, krzyczy:

— Czekaj!.. Powiedziałabym co wyprawiasz twemu ojcu, gdybym go mogła poznać...

Na balu. W czasie tańca.

— Ten dureń dowala się do pani. Czy dać mu w pysk?..

— Może pan... To jest mój mąż

Tragiczny los rodziny Olechnowiczów.

77-letnia Walentyna Olechnowicz zamordowaną została przed kilku dniami w Warszawie

Jeden z jej synów zmarł na suchoty, drugi—w szpitalu dla obłąkanych; trzeci zginął w jednej z bitw z bolszewikami.

Warszawa, 4 maja.

Na osobie wdowy po znanym lekarzu psychjatrze dr. Olechnowiczu, 77-letniej Walentyny dokonano ohydnego mordu wśród tajemniczych okoliczności.

Około godz. 11 w nocy zawiadomił policję jeden z powinowatych staruszki że przyszedłszy do jej mieszkania przy ul. Podwale 11. zastał drzwi zamknięte, wobec czego przypuszcza, że zaszło w mieszkaniu coś niezwykłego. W chwilę potem we wskazane miejsce przybyła policja i zarządziła otwarcie drzwi mieszkania.

Straszny widok przedstawił się oczom przybyłych. W kałuży krwi na podłodze leżał trup ś. p. Walentyny Olechnowiczowej. Obok leżało narzędzie zbrodni — okrwawiona ciupaga zakopiańska, własność zamordowanej staruszki.

Kto dokonał zbrodni i w jakim celu — pytanie to, mamy nadzieję, rozstrzygną nasze władze śledcze. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mordu dokonano w celach rabunkowych; wskazują na to rozbite siłą szafy i biurko, z których jednak dotąd nie wiadomo, co właściwie skradziono. Co do osoby mordercy zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że nie był to ktoś obcy. Hypoteza ta opiera się na tem, że 77-let. staruszkę nie trudno było obezwładnić; zbrodniarzowi chodziło zapewne także o usunięcie świadka rabunku.

Staruszka uchodziła za osobę zamożną; mieszkała zupełnie samotnie.

W ponurej tej sprawie policja prowadzi energiczne dochodzenie.

***

Zamordowana przy ul. Podwale ś. p. Walentyna Olechnowiczowa była wdową po dr. Olechnowiczu, znanym lekarzu psychjatrze, który prowadził przez długie lata zakład dla nerwowo chorych w Lublinie, a następnie w Pustelniku pod Warszawą, zwany „Czerwonym Dworem".

Przed 30—40laty dom państwa Olechnowiczów w Lublinie był ośrodkiem życia intelektualnego i społecznego tego miasta. U nich zatrzymywał się podczas pobytu w Lublinie Henryk Sienkiewicz z tą rodziną żył w przyjaźni Bolesław Prus-Głowacki, spędzając lato w pobliskim Nałęczowie.

Znakomity archeolog lingwista i historyk — Hieronim Łopaciński prowadził wspól z dr. Olechnowiczem studja prohistoryczne i antropologiczne w Lublinie i okolicy. W mieszkaniu p.p. Olechnowiczów, na tajnych zebraniach podejmowano inicjatywę w dziedzinie prac społecznych i narodowych — w czasach najstraszniejszego ucisku i reakcji przed 1905 r. Był to dom pełen entuzjazmu patrjotycznego i cichej, rzetelnej pracy, unikającej rozgłosu i blichtru. Tak powstało Tow. kolonji letnich w Lublinie, szereg szkółek polskich, ukrywających swój istotny cel i charakter pod formą ochron czy przytułków, tam zrodziło się wiele zapoczątkowań naukowych, literackich, filantropijnych. Uczynność i zamożność rodziny p. Olechnowiczów pozwalały na realizację wszystkich tych prac.

Ale los bywa dziwnie niesprawiedliwy. Dla zasłużonej tej rodziny na polu podniesienia kultury polskiej, nastały czasy klęsk. Najstarszy syn — Władysław zmarł na suchoty w kwiecie wieku, średni — Józef, zdradzający od małego objawy rozstroju umysłowego, umarł w szpitalu dla obłąkanych; pozostał najmłodszy, inteligentny, zdolny, wrażliwy — Marjan. Po skończeniu uniwersytetu w Paryżu, wstąpił do legjonów, a spędziwszy kilka lat na froncie, podczas kryzysu legjonowego 1916-17 roku, umknął internowaniu i wkrótce mógł poświęcić się służbie sądowniczej polskiej. Został podprokuratorem w Lublinie. Niedługo jednak zaznawał spokoju. Podczas najazdu 1920 roku powraca do wojska i w jednej z bitw z bolszewikami w Lubelskiem ginie. Pogrzeb jego w Lublinie przybrał rozmiary manifestacji narodowej.

Po stracie męża i trzech synów ś.p. Walentyna Olechnowiczowa osiadła na stałe w Warszawie. Zakład „Czerwony Dwór", zniszczony doszczętnie podczas wojny, posiadłość pod Nałęczowem i dom w Lublinie — po spieniężeniu pozwalały jej spędzić resztkę dni w ciszy i osamotnieniu. Oddawała się nałogowo jeszcze w tym późnym wieku pracy dobroczynnej i oświatowej; nigdy nie narzekała na swój los, który ją tak ciężko dotknął, a jedyną pociechę miała w malutkiej wnuczce, pozostałej po synu Marjanie.

Zbrodnicza ręka, która połakomiła się na resztki wdowiej i sierocej fortuny, położyła kres temu cichemu życiu wielkiej ofiarnicy na ołtarzu narodowym.



Adwokat: W jakiż sposób obraził was ten człowiek?

Klijentka: Powiedział mi, żebym poszła tam, gdzie są inni idjoci.

Adwokat: A coście wy wtedy zrobili?

Klijentka: Przyszłam, oczywiście, prosto do pana, panie mecenasie...



— Słuchaj, mały, czy wiesz kim był Napoleon?...

— Wiem.

— No ! co możesz o nim powiedzieć?

— Bardzo wiele dobrego.

Ponury dramat w sklepie bławatnym.

Porzucona kochanka kulą rewolwerową płaci za złamane życie.

Warszawski sąd okręgowy skazał ją na rok więzienia

Z Warszawy donoszą nam:

Sklep bławatny na rogu Marszałkowskiej i Chmielnej był widownią krwawego dramatu. Bohaterką tragedii jest p. Emilja Cenzartowiczówna porzucona kochanka właściciela sklepu, p. Kazimierza Czapskiego.

Zaalarmowany policjant wbiegł do sklepu i zastał niezwykłą sytuację.

O ladę stała oparta młoda kobieta o bladej jak płótno twarzy i obłąkanym wzroku.

W opuszczonem ręku trzymała automatyczny rewolwer. Słaniając się oddała broń bez protestu.

— Zabiłam kochanka — oświadczyła posterunkowemu przerywanym słabym głosem.

Policjant skoczył za ladę, gdzie w kałuży krwi leżał p. Czapski. Z jego boku i ramienia sączyła się krew.

Rannego zabrano do szpitala, p. Cenzartowiczówną zaś do więzienia.

Po paromiesięcznym pobycie w więzieniu p. Cenzartowiczówna stanęła przed sądem okręgowym pod zarzutem usiłowania zabójstwa. Jest to młoda, niebrzydka skromnej powierzchowności kobieta o zniszczonej cierpieniem twarzy.

Oskarżona na pytanie przewodniczącego okazuje gotowość udzielenia wyjaśnień, prosi wszakże o zarządzenie tajności rozprawy. Sąd bada ją przy drzwiach zamkniętych.

Z wyjaśnień złożonych przez podsądną w komisarjacie wiadomo, że żyła ona przez kilka lat z p. Czapskim, który porzucił ją dla wdzięcznej osóbki p. Henryki Haliny Wójcickiej.

Czyn p. Cenzartowiczówny był aktem rozpaczy.

Głównym świadkiem we wczorajszym procesie był sam p. Czapski, którego po dwumiesięcznej kuracji postawiono na nogi.

Na pytanie sędziego Kassowskiego dlaczego porzucił oskarżoną, p. Czapski nie umie dać odpowiedzi. Rozkłada ręce i milczy. Rola p. Czapskiego nie ograniczała się zresztą do świadczenia, wnosił on bowiem poza tem powództwo cywilne przeciw p. Cenzartowiczównie w wysokości 100 zł. tytułem kosztów leczenia.

Przesłuchani w czasie przewodu sądowego świadkowie wystawili oskarżonej bardzo przychylną opinię jako kobiecie cichej i bardzo skromnej.

Po mowie prok. Guszkowskiego i obrońców adw. Ruffa i Kaliskiej sąd ogłosił wyrok, skazujący oskarżoną na rok więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu.

Widmo Kuby rozpruwacza

Straszliwa śmierć pięknej cyrkówki.

Prześladował ją swą miłością tajemniczy człowiek o stu twarzach.

W pobliżu jednego z małych miasteczek nad Renem znaleziono niedawno zwłoki młodej kobiety, zamordowanej w ohydny sposób. Bestjalski sprawca rozpłatał jej piersi i brzuch nożem, a liczne ślady świadczyły o tem, iż młoda kobieta broniła się zaciekle.

Dochodzenia wykazały, iż ofiara mordu była divą cyrkową, która zniknęła w tajemniczy sposób, niezawiadomiwszy nikogo o swym wyjeździe.

Panna Emma Dohler, tak bowiem nazywa się zamordowana cyrkówka, cieszyła się wielkiem uznaniem publiczności jako akrobatka, tancerka na linie i woltyżerka.

Występowała z powodzeniem w największych cyrkach niemieckich, ostatnio zaś jeździła z gościnnymi występami po prowincji nadreńskiej.

Wiadomem było kolegom i koleżankom panny Dohler, iż prześladował ją od dłuższego czasu jakiś tajemniczy człowiek.

Tropił ją na ulicy, zjawił się przed jej domem, towarzyszył do cyrku, zajmował obok niej stolik w kawiarni lub restauracji. Jednego dnia występował jako wytworny gentelmen, to znów ucharakteryzował się na nędzarza, kilka razy zjawił się przebrany w mundur oficerski, udawał pastora, a niedawno zbliżył się do panny Dohler jako przekupień i ofiarował jej towary, które dźwigał w koszu.

Ilekroć spotkała artystka tajemnicze indywiduum, słyszała zawsze z jego ust, jedne i te same słowa:

Czuwam i kocham!

Panna Dohler miała wyjść niedługo zamąż.

Zaręczyła się z bogatym właścicielem winnic, a data ślubu oznaczona była na koniec wiosny.

Skoro rozeszła się wiadomość o zaręczynach panny Dohler zniknął tajemniczy wielbiciel.

Policja podejrzewa, że on właśnie jest sprawcą ohydnego mordu.

„Swiat skapcaniał“

skarży się Mr. Buraki.

Nawet amerykańscy miljarderzy mają „węża“ w kieszeni.

Jeśli jakiś egzotyczny książę lub magnat finansowy pragnie odbyć daleką podróż i wyciągnąć z niej jaknajwiększą ilość wrażeń, wysyła telegram do pana Buraki w Kairo, Shepeord Hotel.

Mr. Buraki jest bowiem zawodowym przewodnikiem i niema kąta ziemi, któregoby nie znał.

Z tą samą znajomością rzeczy oprowadza swych klientów po dżunglach afrykańskich jak po nowojorskich drapaczach chmur. Równie dobrze czuje się w paryskich kabaretach, jak w himalajskich wąwozach i w bezdrożach Sahary.

Mr. Buraki jest w obecnej chwili „marszałkiem podróży“ maharadży Kapurtali i obwozi go po Europie.

W tej samej roli podróżował ongiś z królem Sjamu Rama VII, z obecnym cesarzem japońskim, gdy był jeszcze następcą tronu, z wielkim księciem Luxenburgu, z zięciem króla angielskiego Edwarda VII Dukem of Fife, z prezydentem Meksyku Porfirem Diazem, z byłym królem Portugalji Manuelem, z królem rzeźników amerykańskich mr. Smithem, z królem bawełny, z argentyńskimi magnatami itd.

Wojna światowa, opowiada mr. Buraki, odbiła się fatalnie na sposobie podróżowania.

Na całej kuli ziemskiej jest jeszcze może 10 ludzi, którzy nie liczą się z wydatkami, a chodzi im tylko o przyjemność i wygodę.

Nawet amerykańscy miljarderzy redukują swe wydatki, a wysoko urodzone osobistości zadawalają się zakupem bez wartościowych podarunków dla swych znajomych lub wysyłają kartki z widokami.

Nie tak to dawniej bywało, gdy podróżował król Sjamu lub książę Luksenburgu!

W sześć osób wydano na podróż po Egipcie 10.000 funtów angielskich w ciągu 4 tygodni, a zakupiono przedmiotów za dwadzieścia kilka tysięcy funtów.

Cały świat oszczędza, więc mr. Buraki podróżuje obecnie raczej z nałogu, niż dla zysku i przyjemności.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

16)

Robert sądził w pierwszej chwili, że to jakaś zjawa. Pokonawszy jednak tchórzostwo podszedł do niej bliżej, lecz w tej chwili w maleńkiej rączce kobiecej błysnęła rewolwerowa lufa, skierowana prosto w głowę Roberta.

— Uciekaj pan natychmiast tą samą drogą, którą pan przyszedł — rzekła niewiasta spokojnym, lecz stanowczym głosem. — Uciekaj pan natychmiast, w przeciwnym razie rozstrzaskam panu głowę...

ROZDZIAŁ VIII.

Co się może stać w ciągu trzech dni?...

O godzinie 12-ej w nocy w hotelu przy kolacji zebrało się pięć osób.

Gospodarz, Mikołaj Krakowski, prawdopodobnie zapomniał już zupełnie o kłótni, jaka miała miejsce dziś zrana, gdyż był bardzo nawet uprzejmy względem siostrzeńca i Kuningama.

Nowy przyjaciel Krakowskiego, Pawel Belie, z którym zapoznał się w hotelu, był wysokim, barczystym mężczyzną z roztargnionym wzrokiem.

Wyglądał troszkę na głupkowatego, ale w rzeczywistości był to człowiek bardzo dzielny i rozsądny.

Mikołaj Krakowski był o nim tak dobrego zdania, że nie zawahał się nawet zaproponować mu stanowisko osobistego sekretarza.

Podczas kolacji Krakowski rzucił pierwszą bombę.

— Oto, pan Bellie — rzekł wuj Mikołaj — opowiadał mi, że mógłby się wystarać dla ciebie, Andrzeju, o dobrą posadę w Algierze... Mało pracy, wysokie wynagrodzenie, a pozatem powinieneś być zadowolony — zobaczysz kawał świata.

Andrzej chciał już odpowiedzieć coś niestosownego, gdy nagle poczuł pod stołem lekkie kopnięcie Roberta.

— To bardzo ładnie z twojej strony, wujku, jak również ze strony pana Belie, że tak się o mnie troszczycie — odparł Andrzej z ironicznym uśmieszkiem na twarzy — ale mam wrażenie, że mogę się obejść bez posady. Nie mam zamiaru jechać do Algieru...

— A w jaki sposób wobec tego zamierzasz zarabiać na utrzymanie? — oburzył się starzec. — Przecież musisz chyba coś robić?...

— A czy nie pracuję?... Przecież studjuję prawo!

— Czyli innemi słowy marnujesz czas i zdrowie. Nie, mój kochany, to nie jest życie!... Trzeba pracować.. Ogromnie chciałbym naprzykład wiedzieć z czego ty żyjesz obecnie?... Majątek matki dawno już zjadłeś... Trudno uwierzyć, ażeby człowiek, który nie ma ani grosza, wyjeżdżał sobie do Monte-Carlo, mieszkał w najelegantszych hotelach i przegrywał codziennie w kasynie 50—60 funtów!... Prawda, Belie?

— Przepraszam cię, wuju — odrzekł Andrzej, blednąc z wielkiego zdenerwowania — ale uważam, że należałoby o moich sprawach osobistych pomówić ze mną na osobności.

— Głupstwa pleciesz... Rozumiesz — głupstwa! — Tu niema obcych!... Kliford jest twoim kuzynem, Kuningam zna twoje sprawy lepiej niż ty, a Belie jest moim sekretarzem... Właśnie przy nich chcę ci powiedzieć, żebyś sobie wybił z głowy wszelkie głupstwa, a przedewszystkiem żebyć nie uważał siebie pod żadnym pozorem za mojego spadkobiercę, słyszysz?.. Weź pod uwagę, że nie mam zamiaru umrzeć wcześniej od ciebie... Wprawdzie jesteś ode mnie o wiele młodszy, ale niszczyć zdrowie, bumblujesz, nie jesz i nie śpisz, a ja dbam o siebie. Nie po to zbierałem grosz do grosza, aby potem jakiś młokos wydawał je na kobiety podejrzanej konduity i hulaszcze życie!... Nie myśl, że masz złego wuja, chcę ci pomóc, owszem, ale to się musi kiedyś skończyć. Zapłacę twoje wszystkie długi, dam ci odpowiednią posadę i więcej nie spodziewaj się ode mnie niczego, rozumiesz?... Sądzę, że nie masz powodu uskarżać się na mnie, prawda, Belie?...

— Oczywiście... oczywiście..

— Nie rozumiem co z tem wszystkiem ma spólnego pan Belie! — odparł gniewnie Andrzej.

— Pan Belie jest moim gościem takim samym jak ty! I proszę cię ukrócić troszkę języka!

Andrzej znowu chciał skoczyć z krzesła, lecz nowe kopnięcie pod stołem wstrzymało go i zamiast wszczynania awantury, wychylił kieliszek szampana.

Wuj Mikołaj ciągnął dalej:

— Dzisiejsza młodzież jest do niczego, sama zgnilizna, zepsucie, chamstwo! Energji mają mniej niż my — staruszkowie!... Spójrz na mnie... Mam 62 lata, a czy jestem kiedyś chory?.. Czy nie wyglądam jakgdybym miał 40 lat?.. he?... A wy?... Jak wy wyglądacie z waszemi przyjacielami, z waszym hazardem, nowym sposobem życia, jaki będzie wasz koniec, he?... Prawdopodobnie każdy z was zakończy życie, jak ten gość, który się wczoraj zastrzelił w ogrodzie kasyna i którego dziś widziałem w prosektorjum...

Kliford, który dotychczas nie brał udziału w rozmowie, rzucił się nagle na starca.

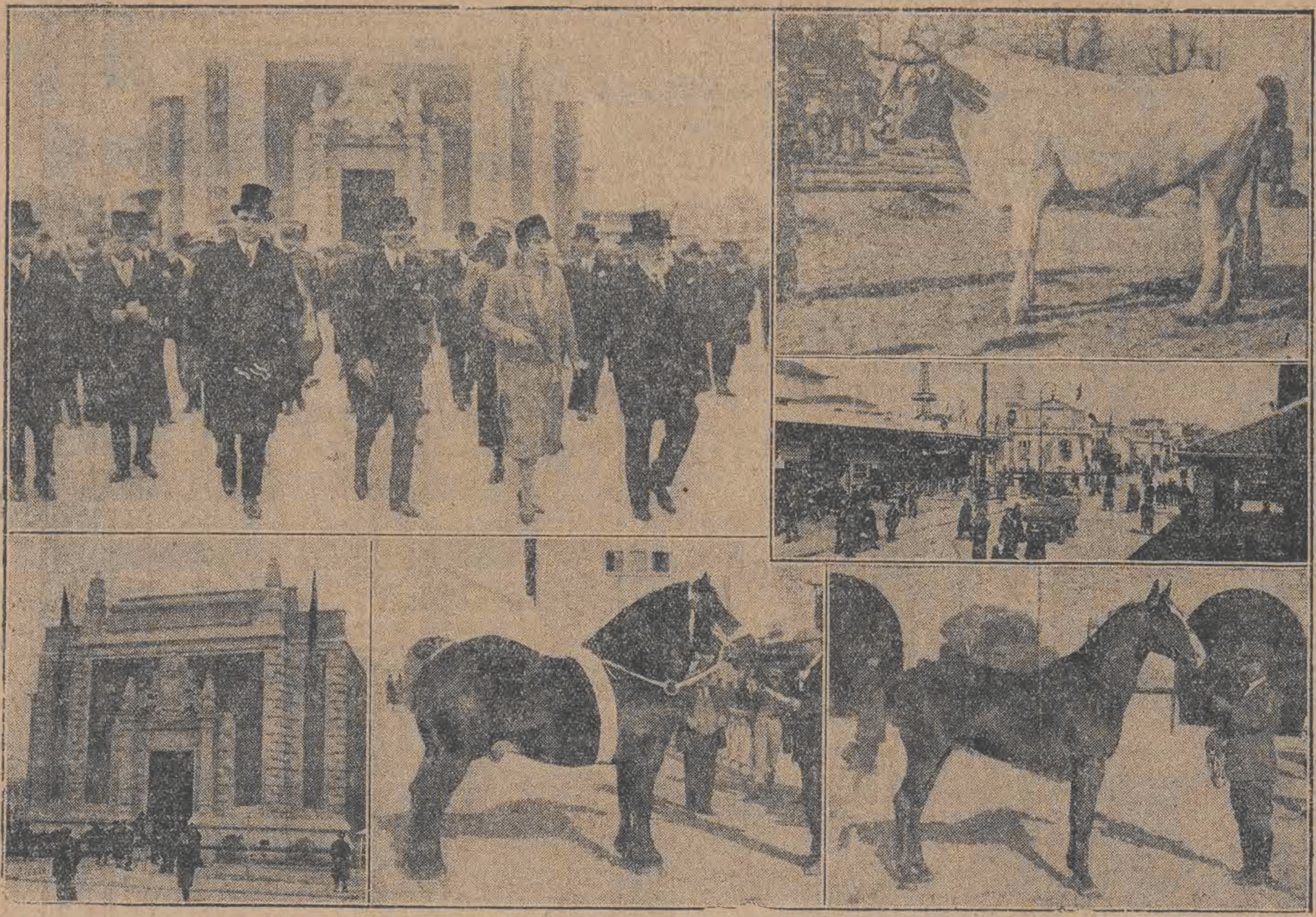
— Pan widział martwego kapitana Midelmista? — zapytał. — Gdzie to było i kiedy?

— On już jest pochowany — odparł wymijająco Krakowski.

— Więc to pan zawiadomił o wypadku policję?

— Tak, jak... Ale nie mówmy o tym przykrym incydencie... Panie Kuningam, pański kieliszek jest pusty.. Panie starszy, jeszcze szampana!...

(D. c. n.)



W Medjolanie na wystawie ogólną uwagę zwraca pawilon hiszpański. Na pierwszej fotografji widzimy uroczystość otwarcia tego pawilonu przez ambasadora hiszpańskiego, niżej ogólny widok pawilonu. Pozatem na wystawie budzi wielkie zainteresowania dział zootechniczny, gdzie wystawione są najpiękniejsze modele zwierząt domowych.

Dziennikarze sowieccy

są niezadowoleni z prasy komunistycznej

Żądają oni zwolnienia pism od obowiązku informowania czytelników

na podstawie źródeł urzędowych.

Pismo sowieckie Gudok donosi, że w Moskwie odbyła się konferencja redaktorów sowieckich pism codziennych Omawiano program prac prasy sowieckiej, w związku z ogólną sytuacją polityczną wewnętrzną i międzynarodową Rosji Sowieckiej. Członek biura politycznego sowieckiej partji komunistycznej Mołotow wygłosił referat, podczas którego między innemi oświadczył, że stan obecny pism sowieckich nie może być uważany za normalny.

Partja komunistyczna oraz ludność robotnicza i włościańska mają, zdaniem Mołotowa, szereg słusznych powodów do niezadowolenia z pism urzędowych. Pisma te nie dają czytelnikowi wiadomości bezstronnych, oświetlających życie wewnętrzne i zagraniczne tendencyjne i kłamliwe. Obniża to jej autorytet i powagę szczególnej w tych wypadkach, kiedy kłamliwe oświetlenie jakiejkolwiek drobniejszej sprawy miejscowej podsuwa czytelnikowi prowincjonalnemu myśl o tem, że oświetlenie wszystkich spraw i zagadnień w pismach sowieckich nie odpowiada rzeczywistości.

Główny powód niedomagań pism sowieckich oraz zbyt niepoważnego traktowania swych obowiązków przez dziennikarzy sowieckich widzi Mołotow w prowadzonym w Rosji sowieckiej monopolu pism. Brak krytyki i konkurencji obniża, zdaniem Mołotowa poziom pism odbiera nadzieję podniesienia poziomu prasy i jej dostosowania do wymagań ludności. Rząd sowiecki nie może jednak zrzecz się monopolu prasowego winien jednak, jak twierdzi Mołotow, zwrócić znaczniejszą uwagę na niebezpieczeństwo tego monopolu, zwolnić dzienniki od obowiązku informowania czytelników wyłącznie na podstawie źródeł urzędowych.

Elektryczny detektyw

W jaki sposób w jednym ze szpitali angielskich wykryto kradzież radjum.

Londyn, w maju.

W tych dniach w miejskim szpitalu w Sorencie panowało wielkie zdenerwowanie. W tajemniczy sposób zniknęła próbówka z radjum.

Parę chwil przed zauważeniem kradzieży, próbówka była w użyciu, jeden z pacjentów miał radjum na szyi. Doktór polecił mu, po upłynięciu przepisanego czasu, zwrócić próbówkę pielęgniarce.

Pacjent jednak zasnął i miast przepisanej pół godziny upłynęły dwie godziny. Pielęgniarka, na zwróconą jej przez szefa uwagę, pospieszyła do pokoju, by zabrać próbówkę. Jej przerażenie nie miało granic, gdy nie znalazła ani próbówki, ani radjum.

Radjum miało dużą wartość: przewyższało sumę trzydziestu tysięcy dolarów.

Z początku sądzono, że kradzież była dziełem złodziei. Policja wydelegowała do szpitala dwóch urzędników kryminalnych. Przesłuchano cały personel szpitalny — i podejrzenie spadło na pielęgniarkę. Zaprowadzono ją do komisarjatu, gdzie poddano specjalnym badaniom. Przez cały czas pielęgniarka zaprzeczała winie i dowodziła, że niema najmniejszego pojęcia, gdzie się podziało radjum.

Jednakowoż podczas badania dawała sprzeczne zeznania, wobec czego policja uważała za wskazane zatrzymać ją w areszcie. Gdy zawiadomiono ją o tem postanowieniu, pielęgniarka zemdlała.

Pielęgniarkę zamknięto w więzieniu Radjum jednak nie odnaleziono i szpital znajdował się w bardzo przykrym położeniu, gdyż coraz więcej było w szpitalu pacjentów, którym trzeba było zastosować kurację radjową.

W tem asystent lekarza wpadł na oryginalny pomysł. Wyjaśnił on dyrektorowi szpitala, że istnieje pewny sposób znalezienia radjum, jeżeli się on znajduje w budynku. Miał ku temu służyć elektroskop.

Elektroskop jest to, instrument niezwykle czuły na elektryczność. Skoro pobliżu znajduje się elektryczne ciało, dwa złote listki, znajdujące się wewnątrz elektroskopu, rozchodzą się.

Radjum wydziela stale promienie elektryczne. Te promienie jonizują powietrze, to znaczy napełniają powietrze elektrycznością.

Wszystkie pokoje szpitala zostały przeszukane zapomocą elektroskopu. W jednym z pokojów, obok którego leczyły się dwie chore kobiety, złote listki zaczęły drgać. Szczególnie żywą działalność wykazywały one obok klatki ze sroką. Poddano wobec tego klatkę skrupulatnemu badaniu. Pod pokarmem dla ptaka znaleziono próbówkę z radjum!

Zagadka została rozwiązana.

Okazuje się, że przez nieuwagę ptak wydostał się z klatki i swobodnie fruwał po pokoju. W czasie snu pacjenta, złodziejski ptak skradł próbówkę i w dziobie zaniósł ją do klatki, gdzie dopiero czuły elektroskop wykrył obecność promieniującego pierwiastka.

Srokę natychmiast wydalono ze szpitala, zaś niewinnie posądzoną pielęgniarkę, po dwudniowem więzieniu, wypuszczono na wolność.

Japońscy posłowie do parlamentu

nie gardzą alkoholem.

Statystyka stała się tak wszechwładną panią, że niema bodaj dziedziny życia, do której nie wtargnęłaby ze swemi cyframi, miarami i obliczeniami. Statystyka w Japonji odgrywa rolę bodaj jeszcze większą, niż w Ameryce czy też w Europie. Ostatnio statystycy japońscy zajęli się sprawą alkoholu wśród posłów do parlamentu.

Okazało się też na podstawie sumiennych obliczeń, że podczas ostatniej sesji parlamentu, która trwała 65 dni, 394 posłów wypiło w bufecie parlamentu 4800 litrów piwa i 1263 litry spirytusu, sporządzonego z ryżu. Są to ilości niezmiernie małe, mniejsze, niż w jakimkolwiek innym bufecie parlamentarnym wszechświata.

Okazuje się jednak, że te cyfry wcale nie są ściśle, a dotyczyły okresu, gdy parlament japoński uhcwalał wniosek, że nie wolno sprzedawać żadnych trunków zawierających alkohol osobom, które nie ukończyły 25 lat. Uchwała ta wywołała wielką radość u zwolenników nie picia w St. Zjednoczonych.

Pamiętając jednak o moralności publicznej parlamentarzyści japońscy nie zaniedbywali też sposobności dogadzania własnym upodobaniom i smakowi; nieraz też oddawali się piciu, ale tam jedynie, dokąd oko złośliwego urzędnika statystyki już nie sięga; a więc zupełnie prywatnie, lub na bankietach i ucztach, na które statystycy zupełnie nie mają wstępu.

Pełnoletność

holendenrskiej następczyni tronu

Następczyni tronu holenderskiego, księżniczka Julja ukończyła dnia 30-go kwietnia b. r. lat 18 i tem samem doszła do pełnoletności. Z tego powodu i w Hadze, stolicy Holandji, wywieszono na wszystkich gmachach publicznych specjalną jej flagę.

Dodać należy, iż księżniczka jest studentką uniwersytetu i studjów swych nie przerywa



Propagandowy dzień Ligi okręgowej.

—:o:—

Ł.T.S.G.—G.M.S. 1:0 (0:0)
Pogoń—Rapid 7:1 (2:0:)

Z okazji święta 3maja urządzono w Łodzi kilka meczów towarzyskich, z których czysty dochód przeznaczono an ubezpieczenie graczy.

Na boisku Turystów, przy około 700 widzach, spotkali się naprzód zawzięci rywale i rówieśnicy.

Pogoń i Rapid.

Młode i wybitne te drużyny, wykazały jednak kolosalną różnicę w klasie gry. O ile bowiem drużyna Pogoni pokazała grę celową i zespół przygotowany, zarówno pod względem gry, jak i wytrwałości o tyle zespół Rapidu, fizycznie znacznie okazalej się przedstawiający, nie był do zawodów należycie przygotowany.

To też Pogoń zwyciężała decydująco aż 7:1. W jej drużynie podobała się bardzo obrona, środek pomocy i cała linja napadu.

W drugiej parze zagrali:

Ł.T.S.G. — G.M.S

Obie drużyny wystąpiły w zmienionych nie co składach: zwycięzca bez Mildego i z dobrze się zapowiadającym, młodym graczem na prawem skrzydle; G.M.S zaś, bez Wypycha, Podlaskiego i Karolczyka w bramce. Ponadto drużyna G.M.S. była tak poprzestawiana, że się do końca gry nie zdołała zrozumieć.

Pierwsza połową gry chaotyczna i nie zasługująca na zastanawianie się nad nią. Chwilami G.M.S. zagrażało dość poważnie bramce przeciwnika, lecz bez skutku. Gra w tej połowie naogół otwarta.

Dopiero po pauzie Ł.T.S.G. przeprowadza kilka ładnych ataków, uwieńczonych jedyną bramką przez Płóciennika.

Sporadyczne obustronne ataki i gra otwarta w dalszym ciągu nie zmienia już rezultatu.

Na wyróżnienie zasługują: w Ł.T.S.G bramkarz i obrona, w G.M.S Wagnowski i Gałązka. **Z.**

Turyści—Siła 10:0.
Ł.K.S.—Hakoah 6:1.

Propagandowy dzień piłki nożnej urządzony przez Łódzką ligę okręgwoa minął się w zupełności z celem.

Miast skorzystać z wolnego terminu i zorganizować jakiś „szlagier lokalny", wolał zarząd „ligi" zużyć dwie nasze drużyny „ekstraklasowe" do spotkań z przeciwnikami, stojącymi od nich o kilka klas niżej.

Rzecz zrozumiała, że tego rodzaju spotkania jako zupełnie nieciekawe, nie mogły zachęcić bywalców meczowych i dlatego finansowo cała ta impreza nie powiodła się.

Natomiast w zupełności zaspokojony został głód bramkowy Turystów, a w części i ŁKS-u. Obie drużyny bawiły się z przeciwnikami jak kot z myszką i bramki na obu meczach padały jak z rogu obfitości.

Pierwszy mecz rozpoczął się około godziny czwartej między Turystami a Siłą. Turyści wystąpili bez Karasiaka, Kulawiaka i Borsza z Kahlem na obronie i Weliszkiem na lewym łączniku.

Juô pierwsze pociągnięcia Turystów wykazały wyższość fioletowych i zapowiadały rzeź niewiniątek. Serję bramek dla Turystów otworzył Kubik Stefan. Turyści goszczą bezustannie na polu karnym Siły i niebawem Kubik Al. zdobywa drugą bramkę. Od tej pory rozpoczyna się regularne oblężenie bramki Siły. Doskonale dysponowani bracia Kubicy oraz Weliszek nie dawali chwili odpoczynku bramkarzowi Siły, który do pauzy, skapitulował jeszcze 5 razy. Najszczęśliwszym strzelcem okazał się Kubik Al., który do przerwy uzyskał 4 bramki. Resztę t.j. dwie zdobył Weliszek.

Po zmianie stron Siła zdobywa się na kilka gwałtownych zrywów, lecz pewna gra Marczewskiego i Kahla paraliżowała atak Siły. Jeden z ataków Turystów kończy się piękną bramką zdobytą przez Hinc. W międzyczasie Turyści nie wykorzystują 3 karnych. Egzekutorzy strzelili albo w ręce bramkarza, albo w aut. Wogóle, miało się wrażenie, że Turyści mają dość bramek i „głód" swój w zupełności zaspokoili. Jednakże na kilkanaście minut przed pauzą dalekì strzał Olka Kulika znów grzęźnie w siatce, a w kilka minut później Michalski przerywa się przez obronę Siły i ustala wreszcie wynik.

Publiczność mimo chłodu i lekkiego deszczu szczerze się ubawiła.

Zawody prowadził b. dobrze p. Fiedler.

***

Po zawodach Turystów z Siłą zmierzyły się drużyny Hakoahu i ŁKS-u. Ku ogólnemu zdziwieniu Hakoah wystąpił bez swych najlepszych jednostek, zaledwie z 6-ma graczami pierwszej drużyny.

Natomiast ŁKS., nie chcąc zupełnie zresztą słusznie zbagatelizować zawodów, wystawił najlepszą swą drużynę, z małemi jeno zmianami. Nic teô dziwnego, że wynik był już z góry przesądzony na niekorzyść biało-niebieskich. Przebieg zawodów identyczny z meczem Turyści — Siła. ŁKS. gniecie od początku do końca. Hakoah jednak w przeciwieństwie do Siły bronił się heroicznie, a chwilami inicjatywę ujmował w swoje ręce, zagrażając bramce czerwono-białych.

Już w pierwszych minutach ŁKS. pewnie osiedla się na dłuższy czas na polu karnym Hakoahu. Na polu karnym Hakoahu skupia się nietylko pomoc i obrona, ale i niektórzy gracze z ataku. Nie pomaga to wcale, bo dobrze zgrany atak ŁKS-u posuwa się raz porazie pod bramkę Hakoahu, aż Durka zdobywa pierwszą bramkę.

W krótkim stosunkowo czasie ŁKS. strzela dalsze 3 bramki. Hakoah rzadko dochodzi do głosu, ale jej wypady są dość groźne. Szczególnie prawa strona biało-niebieskich przysparza tyłom zwycięzcy nieco kłopotu. Jeden z wypadów Hakoahu kończy się rzutem karnym, z którego biało-niebiescy zdobywają honorową bramkę.

Po zmianie stron ŁKS. nie nadwyręża się zbytnio i dopiero pod koniec zawodów zdobywa jeszcze 2 bramki w tym jedną z winy Lipskiego.

Ostateczny wynik 6:1 pozostaje już bez zmiany.

Zawodami kierował p. Rettig.

Stef.

W niedzielę walka o prvzmat w tenn's'e
pomiędzy polakiem Na uchem, a czechem Koželuchem

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Berlinie sensacyjne spotkanie najlepszych tennisistów świata Najucha Romana i Koželuha Karola. Pierwszy jest polakiem, drugi czechem. Walka niedzielna odbędzie się o prymat w zawodowem tennisie. Sensacyjne to spotkanie na które od tygodnia wysprzedane są już wszystkie miejsca prowadzi znany amerykański tennisista Bill Tilden, który wraz z Hunterem przybyli w sobotę do stolicy Rzeszy i rozpoczęli treningi do mającego nastąpić meczu Ameryka — Niemcy w dniu 6 maja. **E.**

IV dzień turnieju walk francuskich

—:o:—

Nowe zwycięstwo Szczerbińskiego.—Michelsohn protestuje!

Neström nie traci humoru.

Podczas trwającego już od czterech dni turnieju walk francuskich w lokalu kina Apollo, przesunęło się już cały szereg zapaśników, o których można już wyrobić sobie jako taki sąd.

W pierwszym rzędzie więc wypada wymienić Szczerbińskiego, liczącego zaldewie 24 rok życia. Prześlicznie zbudowany atleta rozporządza nietylko ogromną siłą fizyczną, ale i świetną techniką. Zawodnicy ulegają mu kolejno, nic też dziwnego że sympatja publiczności zwraca się ku sympatycznemu warszawianinowi.

Należałoby również wymienić na czołowem miejscu Kawana. Kawan rozporządza kolosalną siłą i dobrą techniką. Niezawodnie odegra Kawan pierwszorzędan rolę w turnieju.

Na trzeciem miejscu należałoby już dziś postawić Petersena. Petersen niezrównany technik, człowiek waż nie posiada już coprawda tej siły co przed kilku laty, niemniej jednak ma duże szanse dojścia do finału.

Z pozostałych zapaśników, którzy na razie przesunęli się przez arenę najbardziej podobają się Balume Łotwa i Leinen Estonja. Są to zapaśnicy o przeciętnej sile, lecz wspaniałej technice.

Nadludzką siłę posiada również mistrz Niemiec Delse, lecz jest to zapaśnik brutalny i nerwowy, który prędzej czy później ulegnie dyskwalifikacji.

Pozostali zapaśnicy już w najbliższych dniach rozpoczynają walki i sądem o nich podzielimy się z czytelnikami w najbliższym czasie.

***

Czwarty dzień turnieju minął pod znakiem pięknego zwycięstwa Szczerbińskiego. Mając do pokonania „okrągłego" jak anzywają Michelsohna zapaśnika męczył się i sapał Szczerbiński, aż błyskawicznym chwytem pokonał Michelsohna.

Do niezwykle ciekawych należała walka Terestanoff — Leinen, zakończona wynikiem nierozstrzygniętym.

W czorajszego wieczoru walczyły następujące pary:

Wildman — Solar.

Walka prowadzona prze cały czas z przewagą Wildmana. Zwycięża Wildman w 6 minucie chwytem „przedni pas"

II para.

Ferestanoff — Leinen.

Najładniejsza walka wieczoru. Obaj doskonali technicy demonstrują śliczne chwyty, co publiczność nagradza hucznemi brawami. Po wzajemnych wzmaganiach uznano wreszcie walkę za nierozstrzygniętą.

III para

Szczerbiński — Michelsohn.

Już samo ukazanie się Mihelsohna wywołało salwy śmiechu. Szczerbiński atakuje nie zrażając się nieproporcjonalnym wyglądem swego partnera. Przez 15 minut Michelsohn jakoś się trzymał lecz natychmiast po przerwie błyskawicznym chwytem „paradą z przerzutem przez biodro" zwycięża Szczerbiński, trzeciego z kolei zawodnika. Publiczność nagrodziła długiemi oklaskami zwycięstwo swego ulubieńca, lecz niezadowolony Michelsohn protestował i groził rewanżem.

IV para

Petersen — Neström.

Walka prowadzona z nieznaczną przewagą Neströma. Szwed zakłada ad czasu do czasu przeciwnikowi pojedyńcze Nelsony, lecz ten z kocią zwinnością wyślizguje się. Po każdym wymknięciu się przeciwnika Neström robi żałosne miny. Po obopólnych zmaganiach walka zostaje nierozstrzygnięta.

Dziś walczą następujące pary:

Michelsohn (Łotwa) — Blume (Łotwa).

Szczerbiński (W-wa) — Debie (Berlin)

Brylla (G. śląsk) — Leinen (Estonja).

Petersen (Dania) — Ferestanoff (Bulgarja).

Joker.

Szósty konkurs sportowy „Expressu"
na odgadnięcie wyników meczów:
Turyści—Legja i Ł.K.S.—Warszawianka.
5-ty konkurs został odłożony z powodu nieodbycia się zawodów.

Piąty konkurs sportowy „Expressu Wieczornego" polegający na odgadnięciu końcowych rezultatów spotkań drużyn łódzkich w zawodach o mistrzostwo ligi państwowej, a mianowicie: ŁKS—Legja (Warszawa) w Łodzi i Turyści—Polonja (Warszawa) w Warszawie zostaje przeniesiony na koniec serji naszych konkursów, albowiem spotkania te nie doszły do skutku z powodu fatalnych warunków atmosferycznych. Wrzucone kupony zachowują swą wartość Aby dać Sz. Czytelnikom pewne szanse, piąty nasz konkurs sportowy przewiduje jeszcze jeden kupon, który będzie zamieszczony w przeddzień spotkań.

Z kolei przystępujemy obecnie do rozpisania naszego szóstego konkursu, polegającego na odgadnięciu końcowych rezultatów niedzielnych spotkań drużyn łódzkich o mistrzostwo ligi państwowej.

W nadchodzącą niedzielę grają:

Turyści— Legja (Warszawa w Łodzi ŁKS. — Warszawianka w Warszawie.

Obie drużyny są zbyt dobrze znane łódzkiej publiczności sportowej, to też przypuszczać naleôy, że szósty konkurs dorówna w zupełności piątemu, który zgromadził w przybliżeniu około 2 tys. odpowiedzi, co jest

swojego rodzaju rekordem.

Warunki naszego szóstego konkursu są identyczne z warunkami dotychczasowych. Lista nagród również niezmieniona. Kupon zostanie zamieszczony w sobotnim „Expressie".

Sędziom łódzkim powierza P. K. S.
najpoważniejsze zawody piłkarskie.

Polskie Kolegjum Sędziów w Krakowie powierzyło w dniu wczorajszym prowadzenie najpoważniejszych zawodów o mistrzostwo Polski dwum łódzkim sędziom p. Dancygierowi i Hankemu.

Pan Dancygier prowadzić będzie mecz Czarni — Wisło w Krakowie zaś p. Hanke mecz Warta — Jutrzenka w Poznaniu. Mecze te odbędą się w niedzielę dnia 8 maia rb. Jest to już trzeci wypadek prowadzenia w roku bieôącym zawodów poważnych przez łodzian

Debiut krwawej trójki zbójeckiej.

Ná szosie pod Warszawą padł ciężko ranny przechodzień

Jednego z bandytów ujęto i okuto w kajdany.

Z Warszawy donoszą nam:

Ofiarą bestjalskiego napadu bandyckiego padł p. Władysław Barszczewski mieszkaniec Góry Kalwarji, rzeźnik z zawodu. W nocy z niedzieli na poniedziałek p. Barszczewski wracał pieszo z Warszawy. W kieszeni miał kilkaset złotych.

Gdy znalazł się w pobliżu wsi kąty z przydrożnego rowu wyskoczyło trzech bandytów uzbrojonych w noże.

— Dawaj gotówkę! — krzyknęli, obstępując rzeźnika.

Napadnięty nie stracił głowy. Trzymaną w dłoni laską zaczął się bronić rozpaczliwie. Bił on naoślep po głowach po ramionach a że ciosy nie trafiały w próżnię, mógł wywnioskować z przekleństw, jakiemi go zasypali bandyci.

Mimo tak skutecznej obrony, p. Barszczewski otrzymał pięć pchnięć nożem — trzy w plecy i dwa w ramię.

Zgiełk zwabił patrolujących w pobliżu policjantów. Ujrzawszy nadbiegającą pomoc, bandyci rzucili się do ucieczki.

Po ożywionym pościgu jednego ze zbójców ujęto i zakuto w kajdanki. Był nim 30-letni Stanisław Stańczyk, mieszkaniec Kątów. Odwieziono go do urzędu śledczego w Warszawie.

Policja jest na tropie pozostałych bandytów, bowiem Stańczyk ujawnił ich nazwiska.

Ranny rzeźnik został umieszczony w szpitalu Dz. Jezus.

W Moskwie skazano trzech polaków na śmierć.

Moskwa, 4 maja.

Kolegjum G. P. U. wydało w piątek, 20 kwietnia wyrok śmierci na trzech polaków: Korsaka, Rudego i Strzeleckiego, oskarżonych o wywiad na rzecz Polski. Oskarżeni znajdują się od szeregu miesięcy w więzieniu moskiewskiem. Korsak należy do znanej na kresach patrjotycznej rodziny. Brata jego w czasie inwazji bolszewicy rozstrzelali w Nieświeżu.

Małoletni podpalacze

Policja aresztowała w Lublinie grupę chłopców oskarżonych o rozsyłanie do mieszkańców okolic Lublina listów z pogróżkami podpalenia ich siedzib. Chodziło im prawdopodobnie o wydobycie pieniędzy drogą szantażu.

Niepoprawna samobójczyni.

—:—

Najpierw usiłowała się otruć, następnie rzuciła się z mostu do rzeki.

Z Zakopanego donoszą nam:

Przed kilku dniami usiłowała pozbawić się życia w Zakopanem przez wypicie znacznej ilości spirytusu denaturowanego Aniela Duda, przed aresztowaniem jej przez policję pod zarzutem uduszenia swego dziecka.

Po przyjściu do zdrowia po zatruciu, podczas eskortowania jej przez funkcjonarjusza policyjnego ze szpitala rzuciła się z mostu do rzeki pod Gubałówką. W ślad za nią skoczył do rzeki policjant, który ją wyratował z nurtów rzeki i następnie przewiózł do komisarjatu policji.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 11F. Redaktor odpow. Józef Burman.